

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczna rs. 3 i 50, kwartalnie rs. 1 i 50. Za ogłoszenie do domu miejscowo 1. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczna rs. 3, kwartalnie rs. 1 i 50.
Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczna rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kłopoty po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:
w Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:
Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petytowy lub jego miejsce. Za następną raz kop. 6.
REKLAMY na 1 stronie po kop. 10 za wiersz.
KSIĘGARNIA w Płocku kop. 15.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ugra (Włostowska 8), Piotrowskiego (Senatorska 20), Borgeau (Senatorska 22).

OD REDAKCJI.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, w czasie których drukarnia beczynna będzie przez dni trzy, numer następny naszego pisma wyjdzie dopiero za tydzień, t. j. w przyszłą sobotę w dniu 31 b. m.

Niechaj czytelnicy nie wezmą nam za złe tej dłuższej przerwy i opuszczenia jednego numeru, co postaramy się wynagrodzić w przyszłości dodatkiem arkuszowym.

Uprzejmie prosimy o nadsyłanie prenumeraty lub zamówień na czas dalszy. Czytelników, którzy nie powiadomili nas o zaprzestaniu przesyłki pisma, tważyć będziemy w dalszym ciągu za naszych prenumeratorów.

SKŁAD MEBLI
Władysława Apfelbauma
W PŁOCKU
istnieje od 1888 r.
Robota solidna. Wielki wybór.

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona słowiańskie.
Sobota 24 grudn.	Wigil. Irminy	Godysława	
Niedziela 25	Mar. Chr. Pana	Grzmislawa	
Poniedziałek 26	Szczepana M.	Wróciwoja	
Wtorek 27	Jana Ewang.	Radomyśła	
Środa 28	Młodzianków	Godysława	
Czwartek 29	Tomasza Kan.	Godysława	
Piątek 30	Eugeniusza	Ludomila	

Wschód słońca o godz. 8 m. 13.
Zachód słońca o godz. 3 m. 48.

Wysok. wody na Wiśle d. 20 grudnia 3 stopy 2 cali pod Płockiem.
d. 21 " 3 " 6 "
d. 22 " 3 " 11 "

Temperat. w Płocku: O d. 20 grada. 2,4 2,8 0,1
" 21 " 0,8 0,1 0,2
" 22 " 0,4 0,1 0,1
Deszczu wcale nie było.

Teatr. Jutro w niedzielę: „Majster i Cieladnik”, komedia w 2 aktach J. Korzeniowskiego. „Młynarz i kominarz”, operetka w 1 akcie, charakterystyczna polka mularska „Rach ciach ciach” i Mazur z koralami, Poniedziałek „Robert i Bertrand dwaj złodzieje”, wodewil w 3 aktach z muzyką Krotzera. Wtorek „Gawant Minard i 8-ka” farsa w 3 aktach z francuskiego.

Zmiany w służbie.

W gub. łomżyńskiej zatwierdzeni z wyborów sędziów gminnych: *Nikodem Korytkowski* w III okr. pow. łomżyńskiego, *Władysław Majewski* w II okr. pow. łomżyńskiego, *Przemysław Przemysławski* w IV okr. pow. mazowieckiego, *Leon Jakubiński* w I okr. pow. ostrowskiego, *Władysław Klimecki* w I okr. pow. makowskiego. *Bolesław Piasiecki*, pisarz z wolnego najmu zamianowany kancelistą w urzędzie pow. łomżyńskim. Członkami dozworu kucielnego w karniewie zostali: *Jan Ochotkowski*, *Marcin Szczepanowski*, *Antoni Zbrzyzny*. Mieszkaniec Tomaszpola w gub. podolskiej *Mojżesz Nuchem Jerozolimski*, zamianowany został rabinem w Ostrołęce.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt Tygodnika Ilustrowanego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Uroczystość Bożego Narodzenia należy wraz z Wielkanocą i Zielonemi Świątkami do najgłośniejszych w roku kościelnym pamiątek, około których grupują się wszystkie inne święta i biorą od nich swą barwę i charakter. Poprzedza obchód Bożego Narodzenia wigilia, (skrócone z: wigilia = czuwanie) która się zamieniła w serdeczną

uroczystość rodzinną, i jakoby święto miłości bliźniego. Iluż to zawziętych nieprzyjaciół padło sobie w objęcia przy łamaniu wigilijnego opłatka*) i życzeniach „Dośięgo roku!” A prócz członków rodziny jednoczą się dnia tego panowie i służby. W dzielach pisarzy naszych, zwłaszcza tych „starej daty”, pełno jest opisów uczt wigilijnych, owianych serdeczną poezją. Niestety, współczesny komfort kosmopolityczny starł ten delikatny puszek poezji, a ciepło dawnej patryarchalnej atmosfery skrzepło pod technieniem mrozących prądów niewiary. Narzekal już na to Siemieński w swojej pięknej, jak wszystko w ogóle co wyszło z pod jego pióra — *Wigilii Bożego Narodzenia* (t. I, str. 153—171).

Charakterystyczną cechą samej uroczystości jest przywilej, na mocy którego kapłani dnia tego po trzy msze odprawiają. Oznaczają one trojaki rodzenie się Chrystusa Pana: przedwieczne jako Boga-Syna z Boga-Ojca; doczesne z przeczystego łona Najświętszej Dziewicy, i, w Sercach wiernych. O tem trzecim powiada nasz wieśsz, dzisiejszy Jubilat, imiennik „*Księga Bożego*” a prarodzica rodu ludzkiego:

„Wierzyż, że się Bóg zrodził w Betleemskim (złobie).
„Lecz biada ci jeżeli nie zrodził się w tobie.”

Zwyczaj trzech mszy odprawianych w Boże Narodzenie, to szczątek pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy kapłani mieli wolność po kilka mszy dziennie odprawiać.

*) Łamanie chleba już u ludów starożytnych, a także u pogańskich Słowian było w zwyczajem było znamiennym przyjaźni. W połączeniu zaś ze świętem narodzenia ubogiego Króla, nabiera ten zwyczaj cechy religijnej.

SŁAWA.

NOWELLA

8)

przez

Józef Grzmielewski.

Iza tylko powróciła do swej roli i grając wznosiła od czasu do czasu oczy na swego kolegę. On, dobre, spokojne stworzenie zdawał się także nie widzieć. Owala, błada twarz, okłona kasztanowatemi, długimi włosami miał zwróconą w stronę Izy, z ust jego żywych jak krew wiał melancholijny, marzycielski uśmiech, lecz nie dla mnie. On był dla tej drobnej uroczej dziewczeczki, co tak zgadzała się z nim w grze i tonęła mu wzrokiem w źrenicach.

Uczulam jakby mnie coś nagle ukoło, nie dlatego, że on tacy dobrzy moi znajomi nie dali mi swego zachęcającego spojrzenia, o, nie, życzliwych spojrzeń miałam dosyć, dwie pary oczu mniej lub więcej nicby nie stanowiły. Mnie ukoło jakby zazdrość za szczęście mającego się na ich twarzach. Oni się kochali i rozumieli, dla nich świat mógł nie istnieć, sami starczyliby sobie.

O, jestem aleanasycona, pomyślałam, chciałabym od razu postać w jakieś szczęście i dobra ziemskie, nie dość mi jednego.

Zazdrość ta krótka chwilę trwała, była więcej żalem, że ja nie znam takiego szczęścia i ciekawością, jak ono wygląda.

Następnie wróciłam natężyła to błyskawiczne uczucie. Jakaś kilka przerw w orkiestrze, kilka poprawek, które znowu do na estradzie mistrza i próba skończona. Wskazywałam się do mnie składając ostentacyjnie, lecz nie dozwalałam na powołanie. Były to same powagi, profesorowa, artyści.

Dziękowałam wzruszona. Znaczną część powinszowań odbierał i Montini stojący ekołwiek na boku.

Otoczona temi wielkościami schodziłam na dół, na schodach co krok musieliśmy przystawać. Członkowie orkiestry, uczennice i uczniowie szkoły czekali na stopniach chcąc mi się jeszcze raz przyjrzeć.

Jednak jest to coś czarującego być przedmiotem wszystkich myśli, rozmów i spojrzeń, to coś upajającego.

Na dole pożegnałam się z wielkościami i wsunęłam do ubierałni. Tu znowu mnie opadnięto jak przed rozpoczęciem próby, lecz coś dziwnego wiało z tych pomieszanych słów, które cichy za moim zbliżeniem się.

Odblask uznania danego mi przez przedstawicieli sztuki sprawiał wrażenie, ale w niektórych spojrzeń dostrzegłam jakiś chłód i jakby zawód.

Nic dziwnego, pomyślałam, zazdrość wszędzie ma przystęp. I wesolo, bez troski mieszałam się z tym znajomym tłumem, bo mi dobrze tu, gdzie każda jednostka obdarzona jest w duszy mniejszą lub większą iskrą artystyczną.

W kącie ubierałni Iza uśmiechnięta zawiązała w paczkę nuty a melancholijny kolega — narzeczony kładł w skrzynkę jej skrzypce. Pomimo gwaru i hałasu zdawali się nie słyszeć.

Nie mogłam wytrzymać, wydali mi się tacy piękni, sympatyczni z tym swoim egoizmem szczęścia czy też brakiem hypokryzji, że porzuciwszy innych pobiegłam do nich i pochwyciłam Izę w objęcia.

Całowaliśmy się długo, szczerze, poczem z jakas lekkością i radością w sercu podaliśmy dłoń blademu artyście uścisnęliśmy sobie jego rękę.

— Do widzenia, do widzenia, — wołałam uciekając, bo nie chciałam, by pospolite komplementy innych kolegów sepeły na moje wrażenie przez tę parę srebrną.

IV.

Zmęczona i odurzona, z płonącą głową zeszłam z estrady. Grałam na „bis” i jeszcze im nie było dosyć. Nie wyjdę już więcej, nie mam sił, wzruszenie i wrażenia wyczerpały mnie do szczeru.

Czasem z góry, z galerji rozlegnie się głos wywołujący moje nazwisko a między okłaski wciśnie się jak wąż sykanie. Lecz brawa zagłuszają je.

Drażni mnie to wszystko, męczy, otulam się szybko w rotundę i odprowadzona ukłonami i uśmiechami pierwszych potęg artystycznych z Montinim na czele uchodzę niepostrzeżenie.

Gdy znalazłam się sam na sam z matką w karcie, opuszcłam gorącą głowę na jej ramię i rozpłakałam się. Nie były to łzy szczęścia, ani bólu, poprostu łzy nerwowe, z wyczerpania. Chciałam jak najprędzej znaleźć się u siebie i odpocząć.

Za mną wniesiono do domu bukiety jakie otrzymałam. Wiedziałam od kogo pochodziły. Jeden wielki, wspaniały był darem Montiniego, drugi skromniejszy — od najbliższych przyjaciół.

I spoglądając na kwiaty smutnego doznałam uczucia zawodu. Nie miałam tej czystej, bezwzględnej radości w sercu, jakiej się spodziewałam. Tryumfatorska dzisiejsza wyobraziłam sobie, że powodzenie moje jest grobem dla mnie, że zamknęła się cicha, młodzieńcza, pełna marzeń przeszłość a otworzyła dojrzała, z wytkniętą drogą przyszłość, po której mam stąpać do końca życia.

Wzruszyłam niecierpliwie ramionami chcąc otrząsnąć się z dziwnego uczucia, jakie mnie objęło i znów napłynęły mi do myśli chwile, które niedawno przyszyły.

(C. d. n.)

Dojrzewanie papieża Innocenty'ego III tylko w dzień Bożego Narodzenia trzy razy naprawdę dozwolił. Nadto, w każdym kościele tylko jedna masa może być o północy, i ta się zowie Pastorką, od pastuszków, którzy najpierw z łaską powitalną Boga ulecieli. Odprawia się nią ta Pastorka o północy, ponieważ w tej porze miał się narodzić Zbawiciel. Napomyna o tem w swojej Kwa-
gelijskiej św. Łukasz: „A byli pastarze w tej-
że krainie (Beliemskiej) czuwający (czuwają-
cy i strzegący nocne straże nad trzodą
swoją” (Łuk., II, 8).

Św. Franciszek z Asyżu, ów największy
poeta Boga i przyrody, którego poezja ży-
ciowa była prawdziwym kapitałem i da-
ła natchnienie wielu artystom pędziła, dłu-
ta i pióra, stworzył pomysł jasełek, i pier-
wszy wprowadził w swoim kościele. Zbu-
dował mianowicie żłób *) w którym umie-
ścił ołtarz z obrazem Dzieciątka Jezus i
wszystkimi postaciami, które otaczały No-
wonarodzonego Króla niebios i ziemi. Ce-
lem tego było ożywienie sposobem dzia-
lającym na wyobraźnię wdzięczności ku Bo-
gu i wzbudzenia zapалу dla uroczystości
Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten szybko
się rozpowszechnił, ale dziś już zanika, i
przechodzi z kościołów do t. z. „szopek”.
W kościele *Ara Coodi* w Rzymie jest inny
prześliczny zwyczaj, że pozwalają tam ma-
łym dzieciom, zarówno chłopcom jak i dzie-
wczynkom występować z kazalnicy. Młod-
ciane te kazania, pełne rzewnego zapалу,
gromadzą całemi masami publiczność. Po-
sag Dzieciątka św. — Santo Bambino, jest
wystawiony w ozdobnej kaplicy przez całą
oktawę.

Naostatek warto jeszcze wspomnieć o choi-
nkach. Zwyczaj strojenia choinek przy-
szedł do nas z Niemiec. Symbolika tych
drzewek, strojonych w rozmaite wieszadeł-
kowe cacka i łakocie, jarzących mnióstwem
świeczek, jest nadzwyczaj piękna. Już sa-
me przez się choinki są symbolem niesmier-
telności. Niezależnie zaś od tego, przypo-
minają najprzód rajske drzewo żywota, a
potem krzyż, który to rajske drzewo nam
poniekąd przywrócił. Wyobraźnia religijna
ozdabia to straszne drzewo krzyża owocami
i słodyczami łaski Bożej, jaką nam Zba-
wiciel wysłużył. I ówóż znajduje to swo-
je uzmysłowienie w choinkach. Jak świe-
czki oznaczają Chrystusa, ową „światłość
która świeci w ciemnościach” (Jan, I, 5)
świata; ich owoce i łakotki — symbolizują
dobrodziejstwa Odkupienia. Myśl to prze-
sliczna, ale niestety! w miarę jak współ-
czesne drzewka choinkowe zyskują na wy-
twornej elegancji fabrycznej, tracą one na

*) Autentyczny żłób Betleemski znajduje się
w Rzymie w kościele Najw. P. Marii Wniebowzię-
tej. Niezaczarowany ten pomnik miłości i miłosierdzia
Boga obnosił corocznie na swych barkach najpo-
ważniejsi kapłani.

owej strojności religijnej, która się alchem-
nie da zastąpić.

Jednem słowem, uroczystość Bożego Na-
rodzenia, to pamiętka największego zła-
żenia w dziejach ludzkości; gdy jeszcze
wspomniemy nasze cenne koledy, jest tak
pełna porzeczności, że wszelka inna porzecz-
ność do niej przyszołby. Trzeba mieć tylko re-
ligijne poczucie, ażeby to wszystko odrzu-
cić...

STULETHNIA ROCZNICA URODZIN

Adama Mickiewicza.

*Dzisiaj w stuletnią rocznicę urodzin naj-
większego męstwa naszego pędzi, a zarazem
jednego z wielkich portów światła, w Warsza-
wie odbywa się uroczystość odsłonięcia pomni-
ka.*

P Ł O C K.

Pasterka w kościele katedralnym tun-
skim rozpocznie się dzisiaj o godzinie 9 1/2
wieczorem. Nabożeństwo odprawiać będzie
administrator diecezji ks. kan. Petrykow-
ski, kazanie najajutrz w niedzielę wypowie
ks. Charszewski, wikariusz kościoła kate-
dralnego.

Pasterka w kościele parafialnym rozpo-
cznie się o godz. 5-ej rano. Celebrować
będzie jak zwykle ks. prałat Welonski.
Nabożeństwo rozpocznie się odśpiewaniem
Jutrzni, po pkończeniu której odprawioną
będzie właściwa Pasterka, czyli pierwsza
Msza św. W rozpoczęciu Jutrzni, jak rów-
nie podczas Mszy św., będzie brał udział
chór rzenieślniczy, który pod batutą ks.
Bornika, obok śpiewów łarńskich, wykona
na głosy kilka prastarych naszych koled.

Z korespondencji z Płocka (w Kurjerze
Warsz.) dowiadujemy się o projekcie p. Ed-
warda Ostrowskiego, zarządzającego domem
zarobkowym przy ulicy Mostowej. Dom ten,
z powodu braku zamówień na wytwory pra-
cy ubogich, nie odpowiadał wcale swojemu
zadaniu. Od pewnego czasu urządzono
w nim przytułek nocny, w którym flisacy
i tym podobna ludność uboższa znajduje
tanie noclegi za 3 kopiejki dziennie, przy-
czem korzystający z noclegu otrzymują po
2 kubki herbaty z cukrem.

Ponieważ we dnie dom stoi pustkami,
p. Ostrowski przyszedł do wniosku, że naj-
właściwiej byłoby otworzyć w tym domu
szkołę przymusową rzemieślniczą, w której
wykwalifikowani majstrowie uczyliby chłop-
ców w wieku 7—14 lat: krawiectwa, sto-
larstwa, szewstwa i tkactwa; odpowiednio
zaś uzdolnione kobiety zaznajamiałyby dzie-
wczęta z gospodarstwem domowym, szyciem,
gotowaniem. Szkoła taka, wzorowana na
szkolach podobnych w Szwecji i Danii by-

łaby prawdziwym dobrodziejstwem dla mło-
dzieży warstw uboższych.

Co się zaś tyczy dochodów, szkoła po-
wyższą zdaniem inicjatora, korzystaby mo-
gła z zapomóg państwa, oraz z do-
broczynności publicznej.

Wigilia w ochronie. W ochronie Tow.
dobroczynności, dziś o godz. 11-ej rano,
w obecności kuratora ochronki, ks. prałata
Welonskiego i opiekunów odbędzie się tra-
dycyjny obiad wigilijny. Obiad składać się
będzie z trzech dań i owoców; następnie
zapieką zostanie choinka i rozdane dzie-
ciom ciastka i orzechy.

Z Towarzystwa dobroczynności. Grono
płockich pań ofiarowało dla 40-tu przycho-
dnych dzieci ubranka, trzewiki, czapeczki i
pończochy.

Z Bazaru gwiazdkowego. Ze sprzedaży
przedmiotów ofiarowanych na bazar gwiazd-
kowy dla biednych dzieci, wpłynęło rb. 28.

W sprawie bydłobójni. Jak już donosi-
liśmy czytnikom projektowany jest w mie-
ście naszym nowy budynek dla bicia bydła.
Budynek ten, którego kosztorys obliczony jest
na 45,000, stanie za rogatką Bielską na
gruntach zakupionych z folwarku, należą-
cego do szpitala św. Trojcy. Miasto za prze-
strzeń tę, obejmującą 3400 kw. sążni zapła-
ciło 6000 rb. Bydłobójnia obecna wcale
nie odpowiada wymaganiom higieny i po-
rządku. Na nieporządku te zwrócił już
dawno uwagę magistrat tutejszy, który
ostatecznie postanowił zbudować nową rzeźnię.
Pierwotnie plan sporządzony był przez b. bu-
downiczego p. Petkowskiego, obecnie zajmuje
się tą sprawą inż. miasta p. Usakiewicz.

Targ wtorkowy odznaczał się, jak bywa
zwykle przed świętami, nietylko dużym do-
wozem, lecz i nadzwyczajną drożyzną. Za
funt masła żądano 60 kop. Naturalnie pikt
takiej ceny płacić nie chciał, obniżono więc
do 50 k., mendeł jaj 40 k., kaczka 50—60
kop., zajęcie 75—90 kop., kurapatwa 35—40 k.

Ofiary dla biednych. W Sztromajer 10
kop., S. L. 10 kop. X. X. rubli jeden dla
biednych do uznania redakcji.

Zamiast powinowatych noworocznych
akładają dla biednych. Adam Grabowski rb. 1.

Ł O Ź Y A.

Z Lutni. Wczoraj, t. j. dnia 17 grud-
nia odbyło się przedstawienie amatorskie
na dochód Lutni. Odegrano komedję Ba-
luckiego „Złoty cieciec” i „Teatr amato-
rski.” Amatorzy wywiązali się z ról swoich
doskonale, a szczególnie panie J., K.

Po obliczeniu kosztów, przedstawienie to
przyniosło dochodu Lutni 200.

Po przedstawieniu, delegacja złożona z
inteligencji bydłowskiej, zebrała propozycję
towarzystwa amatorskiego, czyby nie ze-
chciało grać powtórnie tych samych sztuk,
z zaofiarowaniem pewnej części dochodu na
miejscowy szpital starożytnych, którego
fundusze wobec potrzeb ogromnych są nie-
wystarczające. Sprzedaż biletów sam obo-
wiązała się sąjąc.

Prezes, p. M. Smiarowski, naradziwszy
się z towarzystwem, dał delegacji przyjazną
odpowiedź i w środę, 21 grudnia odbędzie
się przedstawienie powtórne. Cel taki za-
pewne zachęci publiczność starożytną, która
podąży zapelniać salę teatralną.

We czwartek 22 grudnia odbędzie się w
Łomży posiedzenie członków Lutni, na któ-
rem nastąpią wybory nowych członków
obrad nad rozlicznymi kwestjami, tyczą-
cymi się tego stowarzyszenia.

Nadchodzące święta zrobią małą przerwę
potem towarzystwo zabierze się do nowej
pracy, która da publiczności możność spędze-
nia przyjemnych chwil na wieczorach mu-
zykalnych.

Nowiny. Dotarła do nas wiadomość, że
właściciel teatru miejscowego przy ulicy
Warszawskiej i restauracji P. Czochanski
otwiera sklep win i delikatesów przy ulicy
Długiej, w domu p. Przecławskiego, zakła-
dząc swój, to jest lokal, oddzierżawia pu-
bli ołonieckiemu na klub.

Ceny targowe. Zbliżające się święta
przestraszają wszystkich mieszkańców nasze-
go miasta. Od kilku tygodni już ceny wszyst-
kich produktów poszły w górę. Niepamięta-
my, ażeby kiedy płacono za parę jaj 6 kop.,
a za kwartę mleka 7 kop., za kwartę masła
1,20 kop., za funt grzybów 75 kop. Mąka
funt tej, za którą roku zeszłego płaćliśmy 5
kop. obecnie kosztuje 6 1/2, gdy tymczasem
korzec pszenicy wcale nie przedstawia się
drożej, gdyż płać za niego 5 rubli. Cóż więc
będzie w dniach przedświątecznych, gdy każ-
dy śmiertelnik, nawet najbiedniejszy, szuka
coś sobie kupić? Jakkolwiek zima tegorocz-
na nie jest jeszcze ciężką jednak trudno na-
dokupić się drzewa. Dostawę mamy małą, a
po większej części okoliczności włościanie, z
paru lat dostarczają na opał torfu, za ten
którego płać się od rb. 1 kop. 50 do rb. 1
kop. 80. Ludność uboższa korzysta z tego
produktu i prawie nikt z nas go, chociaż raz-
dodzielnie od świtu, włościanie przywożą po
kilkadziesiąt fur torfu.

Lasy w naszej gubernii są kompletnie wy-
niszczone. Przemysłowcy żydowscy, korzy-
stając z ciężkich warunków ekonomicznych
w jakich znajdują się właściciele lasów, za-
bezeceni nabywali je włotami, a następnie
trąc na belki wyrąbane drzewo, spławiały
Narwią do Prus, gdzie Niemcy płaćli im za
nie podwójną cenę. Ziemię zaś po wyrębach

W WIGILIĘ.

Śluchając śpiewu mego, pomyśl pan, że w tej samej
chwili pieśń ta płynie z tysiąca piersi i odbija się echem
o ściany nędznych, wilgotnych lepiarek i o ściany za-
możnych domów. Czy to pana nie wzrusza? Słowa tej
pieśni, to jakby ogniewa wielkiego łańcucha, który spaja
ludzką jedną wielką myślą:

„W żłobie leży, któż pobieży—koledować matemu?”

— Czy rzeczywiście wzrusza to pana?

— Panno Janino, czemuż w tym łańcuchu, o któ-
rym pani mówi, tyle jest ogniw zerwanych?

W tej chwili byłem myślą wśród tych, których usta
nie szepczą już nawet słów tej pieśni, by nie szarpać serca
wspomnieniami. — Pamięta pani wilgę, opisaną przez
Szymańskiego?

— Pamiętam.

— Niech pan pomyśli jeszcze o tylu, tylu, których
przeszły już wzruszać serdeczne słowa tej pieśni!
Myśl o gwiazdce przejmującej tych nieszczęśliwych
smutkiem...

Wiedzą oni, że promienie tej gwiazdki świecą ca-
łym światem tylko szczęśliwym, wysyłając biedakom za-
ledwie trochę skąpego światła...

— Niech pani pomyśli, ile dzisiaj jęków i skarg
obija się szczytami o wesołość i śmiech? Ten kontrast,
to wielki ludzki światło uroczystego, a przecież
gwiazdka, to światło dzieci i rodziców, tak dużo dziś po-
płynie wesołości i łez dziecięcych... Smutno nastroiłem
panię—pani tak bardzo kocha dzieci?

— Taki...

— Ah! pani, gdybym mógł w tej chwili zwołać
wszystkie młodości z całego Płocka i w serdecznych
słowach...

Moja pani przerywała mi z odwołaniem: — O, prze-
proszam, nie pozwalam, miloserdzie—to sama dziewczyna;
myślenie trafia do serc dziecięcych i latwiej odnaj-

dziemy w ich duszach nie współczucia. Zaczekaj pan,
zaraz wrócę.

Pozostałem sam.

— Ah! żebyż więcej serc tak bardzo anielskich!

Przypomniał mi się wiersz Lenartowicza:

„I mieć tyle miłości, aby w tem ognisku,

„Wszystkich i wszystko zrownać w braterskim uścisku,

„Wszystkich i wszystko podnieść w nadziei natchnieniu.

Byłem rozrzucony... moja pani ma piękne i dobre
serce. Wywołane jej dobrocią i pięknością wrażenia
przypomniały mi Platona i pomyślałem, że wzruszenie,
jakie nas ogarnia, kiedy czujemy przy sobie bicie szla-
chetnego serca, jest niewyraźnym przypomnieniem sta-
nów, których duch nasz doświadczył niegdyś, albo prze-
czuciem tego, czego doświadczy kiedyś, gdy ideal piękna
urzeczywistni w sobie.

Otoczona dzieciarnią: rodzeństwem, siostrzeńcami
weszła pani moich myśli.

— Chodźcie dzieci, usiadłszy na kanapce, ciocia
opowie wam coś bardzo ładnego.

— Bajkę, ciociu, bajkę! — zawołały dzieci.

— Nie, dzieciaki moje najdroższe, to nie będzie
bajka a prawdziwa opowieść, słuchajcie pilnie!

Panna Janina miała słuszną, tylko kobieta w ten
sposób potrafi przemawiać do umysłów dziecięcych, tylko
dobra kobieta potrafi tak kolatać do małych serduszek.

...I przed dziecięcą wyobraźnią przesuwali się w opo-
wiedzi biedne młodości bez kolderki w nos zimną, bez
chleba i ciepłego mleczka na śniadanie, bez pocieszenia
mamusi na dobranoc, biedne sieroty, których serduska
drżały przed wystawami sklepów na widok lalki lub ko-
nika a jeden mały Skasinek podzielił się z biedniejszym
od siebie ostatnią bułką, a potem poszli podziwiać za-
bawki na wystawach... Tam były skrzypki i Stach za-
drżał i zapomniał o głodzie: — Skrzypce! patrz skrzypce!
ciociu! — zawołał mały Janek, ciociu, ja mu zaniosę
moje skrzypce, ciociu, gdzie-on mleczka?

Panna Janina spojrzała na małe a ją wyszytałem

w jej oczach: — co ja zrobię? te skrzypce drogie — ro-
dzice mieli by do mnie pretensję.

— A gdzież logika serca tych rodziców? o co bar-
dziej chodzić im powinno, czy o te parę rubli, czy też
o rozwinięcie współczucia w duszy dziecka?

— Czy zgadza się pani ze zdaniem Spencera, że
naturalną podniętą do dobrego postępowania i natural-
nym hamulcem złego jest współczucie?

— O, ja nie żałowałabym tych skrzypiec, ale to
nie moje.

Logika serca rodzicielskiego: dwa razy dwa
lampa. Panno Janino, ja biorę winę na siebie—Stach
pakuj skrzypce i ubieraj się, a ciesz się chłopcem, to
dużo radości sprawisz biednemu dziecku.

— Pójdźmy razem—wina będzie wspólna! — zawo-
łała żywo panna Janina.

W tejże chwili powstał gwar nie do opisania:
i ja pójde i ja, i ja dam lalkę, ja konika.

— I Złazio też, Złazio a tonla.

Panna Janina porwała trzyletniego malca na ręce
i zawołała wesoło:

— Dobrze dzieciaki, pójdźmy wszyscy, ale jutro
bo dzisiaj i późno i ciemno i zimno.

— Od nas teraz zależy panno Janino, by jutrzejsz-
wizyty odniosły prawdziwą korzyść moralną; trzeba, by
wspomnienie tej gwiazdki było jasne, pozbawione tych
cieniów, które nieraz z powodu stawianych przesłód
unicestwiają dobre efekty naszych działań. A to prze-
skody i wynikające stąd rozdrażnienia przy pierwszych
wpajanych zasadach współczucia są trującą dla dziecka.

— Już moja w tem głowa, wszystko będzie dobrze.

— Nie wątpię, bo gdy kobieta chce...

— To sam Paa Bóg tego chce — przerywała z
śmiechem panna Janina.

Po tych słowach zwróciła się do dzieci:

— A teraz dzieci na dobranoc zapieczętuję koledę:
„W żłobie leży, któż pobieży koledować matemu?”

P. X. X. Owszem, przez pani. Kłóba; tyko
poradnik w tej kwestji będą barwa na zamkach
tutaj naszych. Dobro byłoby zapoznać się
koleżanki, a to w celu bliższego porozumienia.
Pani. Poradnik też niech nie będzie naraz
zamiarować.

WILSON, R.
WILSON, R.

Druck H. Bloemhorstings v. Focke, allen Vennern